Nr. 32. Lwów, 5 Sierpnia 1888. Rok V.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Małżeństwo.

Podczas kazania, w którem kapłan o stanie małżeńskim się rozwodził, stały obok mnie dwie młode dziewczyny, które na poważne nauki kaznodziei od czasu do czasu się uśmiechały, aż nareszcie jedna drugą za suknię pociągnąwszy, szepła jej do ucha: „Czyś słyszała? — Oczywiście owym dwom gąskom wydawały się te nauki i napomnienia nader dziwacznemi, gdyż stan małżeński wyobraża sobie młodzież nasza jako podróż w krainie rozkoszy i uciechy, a nie baczy na to, że podróż ta wydaje się z daleka, niby błogie kołysanie się po falach życia, podczas gdy ci, co w tej łódce siedzą, z niejedną trwogą i niebezpieczeństwem walczyć muszą, i nieraz sobie może pomyślą, żeby lepiej było, gdyby nie byli w łódkę życia małżeńskiego wstąpili.

Wielu z młodzieży naszej, tak dziewice jak młodzieńcy do niczego bardziej nie wzdychają jak do stanu małżeńskiego, a wielu rzuca się ślepo do tego stanu, bez zastanowienia się nad późniejszemi następstwami i życiem. Przedewszystkiem teraźniejszy nowomodny sposób zawierania małżeństw w stanie robotniczym jest główną przyczyną biedy społecznej; na nic się zdają wszelkie reformy, na nic wszelkie środki do podźwignienia stanu roboczego, jeżeli się nie zatamuje źródła biedy i niedoli, którem jest lekkomyślne zawieranie małżeństw.

Podczas gdy w wyższych stanach z powodu wygórowanych wymagań życia, niestety małżeństwa coraz rzadziej zawierane bywają, to pomiędzy klasą robotniczą jest zupełnie przeciwnie. Często widzimy młokosa z swoją „żoną“ przechadzających się, któremuby porządna skiba chleba w ręce lepiej stosowała niż „żona“ pod ręką.

Niedawno miałem sposobność widzieć pewnego młodzika, który swego chlebodawcy prosił o forszus, gdy się go tenże zapytał, odrzekł: „bo się chcę żenić!“ — „A ileż to masz lat? — „ośmnaście“. — Pan milcząc dał mu 20 złr. spoglądając na mnie z nieukontentowaniem. Gdy ów 18-letni kandydat do żeniaczki odszedł, rzekł do mnie pan: „Podobne wypadki często się powtarzają. Chłopcy ledwo ławkę szkolną opuszczą, starają się o robotę w jakiejbądź fabryce, a gdy mu się uda dziennie jeden złoty zarobić, to myśli, że już jest gotowym mężczyzną; niedługo wypatrzy sobie dziewczynę, których wiele tylko na to czeka, i dalej do żeniaczki. Najpotrzebniejsze sprzęty domowe, ubiór i uczta weselna sprawia się na bórg, takim sposobem młoda para rozpoczyna swój stan młżeński z długiem. Po niejakim czasie zarobek nie starczy, z gorliwości idzie mąż do karczmy, aby tam gorliwość swoją zalać, a w domu wygląda ze wszystkich stron bieda i kłopoty. Nareszcie dawniejsza miłość zmienia się w kłótnie, przekleństwa i bijatyki“.

Tak też rzeczywiście jest, bo często jesteśmy świadkami, z jaką lekkomyślnością małżeństwa zawierane bywają. Młodociany szał rychło znika pod szorstką ręką życia, a chociaż mówią, że małżeństwa bywają w niebie zawierane, to jednak żyje się w nich na ziemi, a niejeden zaraz po weselu wypadnie z tego nieba małżeńskiego do piekła zgryzoty.

Związek małżeński raz zawarty nie da się rozłączyć, a kto raz węzeł taki zawarł, ten związany nim jest na zawsze, dopóki go śmierć nie rozerwie, a kajdany te, które przedtem zdawały się tak lekkiemi, słodkiemi, przyjmując je na siebie często z nierozwagą i lekkomyślnością, stają się niestety nieznośnem i twardem jarzmem.

Chcesz się żenić, zapytaj się naprzód, czy jesteś zdrowym. Chorowity człowiek nie powinien się żenić, bo jeżeli czuje w sobie chorobę, to nietylko siebie, lecz także żonę i dzieci wtrąca w niebezpieczeństwo, a takiego człowieka nazwać można bezsumiennym. Później bowiem żona ta z dziećmi pogrążona w nędzy i niedostatku jeszcze opatrywać musi

męża złożonego chorobą, jaką już przed ślubem przewidzieć było można. A gdy po długiej chorobie, dawno nic nie zarobiwszy, legnie nareszcie w grobie, cóż się stanie z żoną i dziećmi jego? Smutne i opłakane życie ich czeka, życie zgryzoty i nędzy. A do tego często się zdarza, że choroba rodziców przechodzi na dzieci, tak więc przez jeden nierozważny krok tworzy się nieprzerwany łańcuch nieszczęśliwego życia dla licznych istot.

Kochany młodzieńcze, gdy zamierzasz pojąć żonę, ochłodnij wprzódy z gorączki szału, odpędź od siebie marzenia i urojenia, a zastanów się przed ślubem szczerze nad tem, co po weselu będziemy jedli i pili, z czego się używimy i przyodziejemy? Czy zajmuję miejsce i stanowisko, które mi pozwala założyć własne ognisko dla rodziny? A gdy się przekonasz po dobrym namyśle, że tak nie jest, to lepiej zrobisz, gdy jeszcze z rok zaczekasz, a oblubienica twoja, jeżeli przy swej miłości ku tobie zupełnie rozumu nie straciła, nie będzie na ciebie nalegała i przyzna ci słuszność. Dopiero gdyś jest zupełnie pewnym, że posiadasz dostateczne środki do wyżywienia żony i rodziny, rzeknij do swej lubej: „Teraz możemy się odważyć moja kochana, pójdźmy do księdza proboszcza zamówić zapowiedzi". Nigdy nie wmawiaj w siebie, że będziecie żyć oszczędnie, że urządzicie kram podług łokcia, cóż atoli poczniecie, jeżeli łokieć będzie dłuższy niż kram, a dochód wasz pomimo największej oszczędności nie wystarczy na wydatki? Życie wiele wymaga, a żony lubią bardzo często powtarzać: „mężu nie mam pieniędzy!" Wydatki ciągle się mnożą, nigdy nie ustawają, niby koło, ciągle się obracające. A potem przymus do ciągłej oszczędności czyni człowieka ponurym, to są te pierwsze chmury posępne na niebie stanu małżeńskiego. (Dok. nast).

O gminnych mężach zaufania.

(Ciąg dalszy).

§. 19. Przed rozpoczęciem jednania, winien urząd rozjemczy przedewszystkiem przekonać się: *a*) o tożsamości osoby stron zgłaszających się i zdolności tychże zastępowania się w sprawie; *b*) w razie gdyby strony dla małoletności, kurateli, krydy lub też innego powodu nie mogły same prowadzić swej sprawy, czy są zastąpione przez osoby, które według ustaw są zdolne zastępować je przed Sądem; *c*) że stawający pełnomocnicy mają upoważnienie do zawierania ugody. Niemniej obowiązkiem jest mężów zaufania przed rozpoczęciem rozprawy oznajmić stronom wyraźnie, że gdyby ugoda *do skutku nie przyszła, strona z oświadczeń, które druga złożyła, w późniejszym sporze prawnym przeciwko tejże nie będzie mogła czynić użytku* (§. 4 ustawy państwowej z dnia 21 września 1869 r.)

§. 20. Urząd rozjemczy przesłucha obie strony, rozważy przytoczone dowody i usiłować będzie załatwić sprawę sporną układem zgodnym. Rozprawa odbywa się ustnie bez spisywania protokółu. Jeżeli strony powołują się na świadków i biegłych i z nimi do rozprawy stają, urząd rozjemczy wypytać ich ma o wszystko, co sprawę wyjaśnić może. Z urzędu zaś nie wolno świadków i biegłych przyzywać do rozprawy. Przedsiębranie oględzin może urząd rozjemczy zrobić zawisłem od złożenia odpowiedniej kwoty na pokrycie kosztów potrzebnych. Odbieranie przysięgi urzędowi rozjemczemu jest wzbronione, również nie może być zawartą ugoda na przysięgę złożyć się mającą. (§. 3 ust. państw.) Jeżeli strony zgodzą się, aby urząd rozjemczy objął obowiązki Sądu polubownego, natenczas winien urząd stosować się do postanowień postępowania sądowego *).

§. 21. Rozpoczęta rozprawa jednania ma trwać tak długo, dopóki albo nie stanie ugoda pomiędzy stronami, albo też urząd rozjemczy nie nabierze przekonania, że usiłowania jego ugodne są daremne. Na żądanie obydwóch stron można rozprawę na czas odpowiedni odroczyć.

§. 22. Urząd rozjemczy winien przestrzegać, aby ugoda obejmowała dokładne postanowienia co do wysokości kapitału, odsetek, terminów spłaty i wszelkich innych z natury sporu wynikających szczegółów, jak niemniej co do kosztów.

§. 23. Ugodę należy wpisać w księgę urzędową. Gdyby do prowadzenia tej księgi miano używać pisarza, winien on poprzód wykonać przysięgę do rąk naczelnika powiatowej

*) O Sądzie polubownym damy objaśnienie później.

Najnowszy obraz Matejki.

(Dokończenie).

Drugą rzeczą, jaką można zarzucić obrazowi, że Kościuszko przedstawiony jest w kurtce w paski, zdejmujący czapkę rogatą przed kosynierami, a to, aby uczcić ich za waleczność. Niezawodnem jest zaś, że w bitwie pod Racławicami Kościuszko był w mundurze jenerała amerykańskiego i na głowie miał też amerykański kapelusz z piórem (ponieważ przedtem Kościuszko jako jenerał służył w Ameryce). I dopiero właśnie od bitwy pod Racławicami, widząc Kościuszko ten zapał i męstwo podkrakowskiego ludu i te liczne dowody miłości włościan dla siebie, przywdział chłopską białą sukmanę, jaką do dziś Krakowiacy noszą i włożył na głowę czerwoną krakuskę, której też dotąd w niektórych wsiach używają jeszcze.

Jakiem to poprzednio w mojej korespondencyi ze Szwajcaryi zamieszczonej w „Niedzieli" pisał, w Rapperswylu znajduje się obraz bitwy pod Racławicami, zrobiony przez włoskiego malarza Kazanowę, jeszcze za życia Kościuszki i który też do śmierci w jego pokoju wisiał. Na tym obrazie jest także Kościuszko przedstawiony w amerykańskim mundurze i w kapeluszu z piórem, a obraz ten był wedle jego wskazówek i pod jego okiem przez Włocha robiony. Nawet to pióro od kapelusza przechowywał Kościuszko na pamiątkę Racławic i dopiero później wraz z obrazem, po śmierci Naczelnika, złożone zostały w Rapperswylu.

Zarzuty te są to rzeczy drobne, jeżeli zaś wspominamy o nich, to dla tego, aby wiedzieć, jak istotnie było.

Dlaczegóż jednak wszyscy przyznają tak wielką ważność tej batalii pod Racławicami? Jużci nie dla tego tylko, że chłopi zabrali Moskalom armaty, rozpędziwszy ich przytem na cztery wiatry. Ważność tej bitwy w czem innem leży, a mianowicie w tem: że wtedy było pierwsze wystąpienie dobrowolne ludu wiejskiego w obronie kraju, — że to były pierwsze poczucie się włościan, że są obywatelami kraju, a zatem że z tego dla nich wypływa pewien obowiązek względem ojczyzny. Poczucie to Podkrakowian zaszczyt im przyniosło i czyn ich na zawsze pamiętnym zrobiło, ponieważ odtąd wszyscy mamy jedno prawo i jedne i też same obowiązki. Dawniejszy przywilej szlachty już przez to samo znikł, że nie mogli obronić przed najezdcami kraju, włościanie zaś przez wystąpienie swoje przeciw wrogom, pozyskali dla wszystkich prawo obywatelskie. Pomiędzy różnemi klasami naszego narodu, wszelkie dawne różnice musiały w obec tego wypadku zginąć, wszyscy więc odtąd mamy już jedno prawo.

Jakkolwiek jednak z tego powodu Krakowiacy położyli ogromną zasługę, że pierwsi wystąpili, to jednak, aby ich nie wbijać w zarozumiałość zbyteczną, do której już i tak mają wielkie usposobienie z natury, powiemy że mimo to nie można ich jeszcze nazwać najpatryotyczniejszym ludem w Polsce. Są bowiem inni jeszcze włościanie, którzy pod tym względem daleko się bardziej odznaczają, którzy jeszcze gorętszą miłoś

Władzy politycznej lub tegoż zastępcy, według roty załączonej. Sposób w jaki ugodę zawartą zaciągnąć należy do księgi urzędowej, postanawiają §§. 5 i 6 ustawy państw. a te brzmią jak następuje:

„Ugoda zawrzeć się mająca ma być wpisana do księgi urzędowej, którą utrzymuje urząd rozjemczy. Wpis ten zawierać ma: *a*) liczbę, pod którą ugoda do księgi urzędowej się wciąga; *b*) oznaczenie dnia, miesiąca i roku, w którym ugodę zawarto; *c*) dokładne oznaczenie stron, a jeżeli za nie stawali pełnomocnicy, dokładne wymienienie tychże, tudzież ich pełnomocnictwa z uwagą, że w nich jest zawarte upoważnienie do zawarcia ugody; *d*) orzeczenie przedmiotu sporu, względem którego ugodę zawarto; *e*) ugodę samą według jej dosłownej treści. Jeżeli w braku własnowolności jednej ze stron potrzebnem będzie sądowe zatwierdzenie ugody, natenczas w księdze urzędowej zanotować trzeba, czy potwierdzenie to było przedłożone lub późniejsze uzyskanie takowego było zastrzeżone. To co się wpisuje do księgi urzędowej ma być stronom odczytane, i że się to stało, w księdze urzędowej zanotowane. Tak strony jak i mężowie zaufania, w obec których ugoda zawartą zostanie, mają wpis taki w księdze urzędowej podpisać (§. 5). Księga urzędowa do wciągania ugód przeznaczona, ma być przed użyciem oprawioną, jako tom pierwszy, drugi, trzeci i t. d. oznaczoną; również mają być oznaczone stronnice według liczb bieżących. Wszystkie kartki księgi urzędowej mają być przeszyte sznurkiem, którego oba końce na ostatniej stronie pieczęcią gminną przymocować należy. Tamże ma naczelnik gminy umieścić swój podpis i liczbę kart zanotować. Do księgi urzędowej należy wciągnąć pojedyncze zawarte ugody według porządku, w którym je zawarto, pod liczbami bieżącemi. W nowo zaczętych księgach urzędowych numerowanie zaczynać się ma znowu od początku. Księgę urzędową prowadzić należy dokładnie i wyraźnie. Nie wolno w niej nic wyskrobywać, nadpisywać ani wpisywać między wierszami. Jeżeli wypadnie słowo przekreślić, to musi się uskutecznić w ten sposób, iżby to, co przekreślono, pozostało czytelnem. Dodatki mają być umieszczone na brzegu i osobno przez strony podpisywane. Księgę urzędową należy starannem przechowywaniem chronić od wszelkiego nadużycia. To samo dotyczy się ksiąg urzędowych całkowicie zapisanych. Pełnomocnictwa przedłożone przez strony, mają być przechowane w urzędzie w oryginale lub w odpisie uwierzytelnionym (§. 6 ustawy państw.). Przy księdze urzędowej należy prowadzić alfabetyczny skorowidz zawierający nazwisko stron, między któremi ugoda przyszła do skutku i wykazujący stronnicę księgi, na której ugodę wpisano".

Rota przysięgi: Przysięgniesz Pan, Panu Bogu Wszechmogącemu, że gdy pisarzem przy urzędzie rozjemczym w gminie NN... zamianowanym zostałeś, włożone na siebie obowiązki gorliwie wypełniać będziesz, że mianowicie ugody między stronami w sporze będącemi, a przez urząd rozjemczy do skutku doprowadzone, wiernie do księgi urzędowej zapisywać i takową starannie przechowywać będziesz, że odpisy dokumentów z tej księgi z największą starannością i sumiennością sporządzać będziesz, że żadnych podarunków, lub pod jakimkolwiekbądź pozorem ukrytych korzyści, któreby się do służby Twej odnosić mogły, przyjmować nie będziesz, jak na człowieka rzetelnego przystoi.

To co mi teraz właśnie przeczytano, wszystko dobrze i dokładnie zrozumiałem i według tego postępować będę. Tak mi Panie Boże dopomóż!

(Dok. nast.)

Korespondencya ze Lwowa.

Lwów 5 lipca 1888.

Nareszcie po blisko dziewięcio-miesięcznym pobycie za granicą, wybrałem się z powrotem do kraju. Wyjechałem 25 czerwca ze Szwajcaryi, gdzie przepędziłem ostatnie dwa miesiące, a 29 tegoż miesiąca także zrana, stanąłem szczęśliwie we Lwowie. Jakiem w Szwajcaryi widział rozpoczęte sianokosy, tak samo też aż do Lwowa wszędzie przy drodze ludzie byli zajęci sprzętem siana i przez całą drogę towarzyszyła mi pogoda zmienna, to jest przeplatana od czasu przechodzącemi deszczami, które się rozpoczęły w Szwajcaryi, jeszcze na trzy dni przed moim wyjazdem.

Szwajcarya aż do samej granicy austryackiej, czyli do

---

okazują dla kraju. Nie szukając daleko, możemy postawić do porównania tylko Poznańczyków i Kurpiów.

Krakowianie prawda, że świetnie wystąpili za Kościuszki, ale to raz tylko jeden i odtąd już o nich nic nie słychać.

Patrzmy znowu na Poznańczyków, ci zawsze gotowi do obrony kraju. Ile razy tylko zachodzi potrzeba, oni zawsze udział w niej chętnie z własnego przekonania biorą. Za Kościuszki kiedy się wypadki przybliżyły do okolic poznańskich, lud tameczny przyjął w nich udział skuteczny. Potem, za czasów Napoleona I., na samą wieść o zbliżaniu się jego i wojsk polskich, pod dowództwem jenerała Dąbrowskiego, już włościanie poznańscy się ruszyli, zadając Prusakom nie jedną klęskę. Wiadomy też jest ich udział z dobrej woli w r. 1831, a któż nie pamięta jak się świetnie odznaczyli w r. 1848, kiedy dwa razy do szczętu rozbili wojsko pruskie, bijąc się z takim zapałem, że starzy oficerowie pruscy nie mogli pojąć, aby chłopi licho uzbrojeni, niewyćwiczeni w obrotach wojennych, pierwszy raz w ogniu będący, mogli tak śmiało uderzać, bić się jak lwy odważnie i rozproszyć sromotnie ich regularne i wyćwiczone wojsko. Trzeba wiedzieć, że dla regularnego każdego wojska, a dopiero też dla tak zarozumiałego jak pruskie, niema bardziej przykrej chwili jak wtedy, kiedy porządne ciągi chłopi polscy im sprawią. A trzeba przyznać, że Poznańczycy nie pierwszy to raz, a zapewne i nie ostatni wytatarowali już co się zowie skórę Prusakom.

Naturalnie z tego powodu jeżeli będziemy porównawczo uważać włościan z pod Krakowa i z Poznańskiego, to ci ostatni zawsze się okażą lepszymi i bardziej dbałymi o ogólne dobro kraju. Przytem Poznańczycy są ze wszystkich włościan polskich najoświeceńsi i najbardziej wyrobionego zdania. Niemają oni w sobie tej nieufności i podejrzliwości, jakie jeszcze tak często u krakowskich włościan spotkać można, a które dowodzą u tych, co je mają, brak wyrobionego jakiegokolwiek zdania, brak pojęcia o obowiązkach względem ojczyzny, a przytem bezmyślną głupotę. Ludziom tak słabym umysłowo, nic dziwnego, że potem nieprzyjaciele kraju najpotworniejsze rzeczy włożyć w głowę mogą, czego takim włościanom poznańskim, choćby jak to mówią, djabeł na djabła wyłaził, już nikt nie dokaże. W Poznańskiem bowiem niema żadnej nieufności pomiędzy gromadą wiejską a dworem, pomiędzy tymi, co w sukmanie a w surducie chodzą. Wszyscy się razem trzymają, wszyscy do jednego dążą, wszyscy to doskonale pojmują, że zgoda i zaufanie są niezbędne dla wszystkich, gdyż bez nich to tylko zguba pewna.

Jeżeli jednak Krakowiacy porównani z Poznańczykami, muszą im ustąpić pierwszeństwa, to daleko jeszcze więcej stracą, jeżeli pod względem miłości ojczyzny będziemy ich porównywać z Kurpiami, z najpatryotyczniejszym ludem w Polsce. Z włościaninem na Kurpiach żaden inny porównać się nie może, tak że nawet chłop z Poznańskiego jeszcze mu niedorówna.

O Kurpiach mało tu wiedzą w Galicyi, bo oni daleko

Tyrolu, jest kraj jednakowo piękny, górzysty, prześlicznie zabudowany i uprawny. Najpospoliciej widziałem tu łąki, które ponieważ są polewane nawozem płynnym, więc też bujnie pokryte trawą. Koło domów, czysto utrzymanych, wszędzie sady i mnóstwo kwiatów.

Skorom wjechał do Tyrolu, wkrótce się widok odmienił. Wprawdzie to kraj także górzysty i bardzo ze swego położenia do Szwajcaryi podobny, ale czem bardziej oddalałem się od granicy, tem mniej spotykałem owych pięknych murowanych domów szwajcarskich, mniej sadów, a kwiatów już nigdzie koło mieszkań niedawało się ujrzeć. Inny kraj, to inny obyczaj, pomyślałem sobie. Później często widziałem drewniane nawet chałupy, nielepsze od naszych. Strumienie liczne są tutaj, a woda w nich bystro bieży, jak zwykle w górskich. U nas też tak samo szybko w strumieniach górskich w Nowotarskim lub w Limanowskim powiecie woda bieży po kamieniach, jakby się spieszyła, żeby się co najprędzej dostać z gór w doliny.

Co szczególnego zauważyłem w Tyrolu, to, że do kosy na łąkach nieraz stają obok mężczyzn kobiety i wcale dobrze koszą. W jednem miejscu widziałem jednego chłopa i aż trzy baby koło niego, które dzielnie władając kosą, dotrzymywały mu równo. Widać, że jako wśród gór ponieważ trzeba się spieszyć z sianokosem, bo tu deszcze częste i mgły utrudniające suszenie, są zwykle rano i wieczorem, więc w braku mężczyzn i babę za dobrą do kośby uznali, byle ją tylko prędzej ukończyć, skoro się raz zacznie. Suszenie siana bardzo pospolicie na tak zwanych kozłach się odbywa, co nietylko w Tyrolu, ale i w Szwajcaryi ma miejsce. Bez użycia kozłów istotnie trudno ususzyć prędko i dobrze siano, zwłaszcza w górach, a kiedy się znowu słoty dłuższe trafią, tylko przy tym sposobie można uchronić trawę od zgnicia. Nie muszą tu nawet całkiem suchego siana zwozić, bo wszędzie widać po łąkach małe szopy ze ścianami przewiewnemi, w które pakują siano. Na ścianach tych szop pod znacznie wystającemi okapami dachu, wszędzie wieszają kozły, gdy niepotrzebne już do użycia, aby je uchronić od psucia się w wilgoci.

Pól uprawnych nie wiele tu widziałem, winnic nie ma tak jak w Szwajcaryi, bo klimat tu za zimny; jest on nawet chłodny ciągle z powodu gór bardzo wysokich, których wierzchołki najwyższe śniegiem okryte. Bydło, jakiem spotykał, pięknego gatunku, tłuste, dobrze utrzymane, nie dziw, bo tu łąk i pastwisk wiele. Trzymają też tu i kozy, tak, jak wszędzie w krajach górskich.

Inspruk, stolica Tyrolu, miasto bardzo piękne, ale o połowę od naszego Krakowa mniejsze. Tuż nad nim wznoszą się góry ubielone śniegiem, którego widok jak na 29 czerwca dziwnie wygląda. Pytałem się Tyrolczyków: czy ten śnieg tu u was wcale nie ginie? — I owszem, ale dopiero w Lipcu, odpowiedzieli oni. — A kiedyż się znowu zjawi po zniknieniu? — We wrześniu. — To takim sposobem przez dziesięć miesięcy w roku macie tego białego gościa u siebie.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawy krajowe.

Ministerstwo handlu udzieliło księciu Eustachemu Sanguszce zezwolenie na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych dla wybudowania kolei lokalnej ze stacyi Rzeszów do Jasła, ewentualnie Jedlicz lub Krosna, gdzie połączy się z galicyjską koleją transwersalną. Koncesya ta została udzieloną na przeciąg sześciu miesięcy.

Rada szkolna krajowa podaje do wiadomości, że siedziba c. k. inspektora okręgowego, mającego nadzorować szkoły ludowe w powiatach horodeńskim i śniatyńskim, nie będzie w Horodence, lecz jak dotychczas, nadal w Śniatynie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Żółkwi, z grupy gmin miejskich, rozpisany został na dzień 23 sierpnia.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych, uchwaliła udzielić między innemi następujące zasiłki:

Dla szkół przemysłowych uzupełniających:

a) w Brzeżanach 385 zł., b) w Drohobyczu 510 zł. 36 ct., c) w Jaśle — zł., d) w Jarosławiu 632 zł., e) Kołomyi 682 zł. 50 ct., f) dla szkół krakowskich, znajdujących się w toku reorganizacyi, ryczałtowo 1.500 zł., g) we Lwowie (izrael. im. Bernsteina) 395 zł., h) w Nowym Sączu 594 zł.

---

ztąd mieszkają, na północy Polski, nad rzeką Narwią w Ostrołęckim, tam właśnie gdzie bursztyn kopią. Oj poczciwy też to lud Polski, prawdziwa czeladka Boża, ktokolwiek kiedy był raz tylko w zetknięciu z tym ludem, już na całe życie nie zapomni jego otwartości i jakiejś serdecznej i pociągającej dobroci.

Może kiedy o tym poczciwym ludku z nad Narwi podamy obszerniejszą wiadomość w „Niedzieli“, bo warci są tego Kurpie, aby wszyscy ich w Polsce znali, aby z nich przykład sobie brali, jak trzeba kochać Ojczyznę, jak bronić jej należy przed najezdcami. Żadne z plemion polskich niema też tak pięknej historyi jak Kurpie. Już przed stu kilkudziesięciu laty, kiedy Szwedzi naszli Polskę, Kurpie dobrowolnie powstali i mordercze z nimi staczali walki. Raz nawet rozbili ośm tysięcy Szwedów, któremi osobiście dowodził król szwedzki Karol XII., uważany słusznie za najznakomitszego wodza i wojownika w swoim czasie. Pamiętajmy, że ten sam Karol XII, mając ośm tysięcy wojska pod sobą, rozbił pod Narwą sto tysięcy Moskali dowodzonych przez samego cara Piotra I. Cała Europa podziwiała wojenne szczęście i talenta Karola XII, aż tu naraz dochodzi wiadomość, że chłopi polscy, co nawet w butach nie chodzą, tylko w chodakach, co dotąd ma miejsce na Kurpiach, rozbili tak wojsko szwedzkie, że sam król ledwie zdołał z życiem uciec, i jego szczęściu tylko przypisać należy, że nie został zabity lub schwytany przez Kurpiów, gdyż znajdował się w największem niebezpieczeństwie.

Odtąd Kurpie, ile tylko razy tego zachodzi potrzeba występują zawsze w obronie kraju. Ich nie trzeba długo namawiać, bo oni wszyscy dobrze wiedzą, co to jest obowiązek bronienia ojczystej ziemi. W roku 1863, pod nieodżałowanej pamięci dowódzcą Rynarzewskim, rozbili Moskali do szczętu. Ale to tak sprytny lud do wojny, jak może już drugiego podobnego w całym świecie niema. Gdy wystąpi z kosą w ręku, to zdaje się, że w każdym Kurpiu Bartłomiej Głowacki siedzi. Rynarzewski w trzy dni potrafił wyrobić tak Kurpiów, że kompanie ich na komendę trąbką wydawaną, robiły obroty jak najlepsze stare wojsko. Co więcej nie wahali się pójść na bagnety nawet w bitwie z Moskalami, którzy nie mogąc dotrzymać im placu, zmykali aż się kurzyło.

Jeżeli tu wspominamy o zasługach włościan poznańskich i Kurpiów, to nie dla tego, aby w czem ująć zasługi Krakowian, lecz jak powiedzieliśmy poprzednio, znając ich, nie chciałbym, aby z powodu tego znakomitego obrazu Matejki, nabrali więcej jak się im słusznie należy, zarozumienia o swoich zasługach dla kraju, dla Ojczyzny. To bowiem jest rzeczą wiadomą, że lud pod Krakowem jest już i tak bardzo zarozumiały. W rzeczywistości jednak ten lud, raz tylko na wezwanie Kościuszki wystąpił w obronie kraju, prawda że bardzo świetnie, ale raz jeden tylko, co jest zawsze za mało, zwłaszcza dla ludu mieszkającego pod dawną stolicą Polski.

Zygmunt Gawarecki.

50 ct., i) w Przemyślu 594 zł. 50 ct., k) w Rzeszowie 584 zł. 50 ct., l) w Stanisławowie (z kursem handlowym) 682 zł. 50 ct., m) w Tarnowie 817 zł. 50 ct. Dla szkoły kołodziejstwa i bednarstwa w połączeniu z kuźnią do kucia wozów w Kamionce Strumiłowej 3.792 zł. Dla kursu wakacyjnego dla nauczycieli w celu nauki metody szwedzkiej biegłości ręcznej w Sokalu 800 zł. Dla szkoły stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie, która ma być również zreorganizowaną, 900 zł. Dla wzorowego warstatu kołodziejskiego w połączeniu z kuźnią do kucia wozów w Toustem 1.320 zł. Dla warstatu wzorowego dla stolarstwa i wyrobu zabawek w Żywcu 1.450 zł. Dla szkół garncarstwa w Kołomyi, Porębie i Toustem 5.850 zł., tyle jak Sejm uchwalił na r. b. 1888. Dalej a) dla Błażowej 1.220 zł., b) Korczyny 970 zł., c) Kossowa 960 zł., d) Krosna 2.070 zł., e) Łańcuta 925 zł., f) Wilamowic 690 zł., g) dla Horodenki wstawiono tylko 500 zł., na możliwe koszta urządzenia tej szkoły, gdyż układy z gminą miejscową i powiatem Horodeńskim, co do ich udziału w kosztach projektowanej szkoły tkackiej, nader pożądanej dla tamtejszych okolic, wloką się bardzo opornie.

Instruktorom fachowym w Błażowej i w Korczynie uchwalono podwyższyć na przyszły rok płace o 120 zł. każdemu.

Dla szkół koronkarskich w Kańczudze, Muszynie i Zakopanem uchwalono mniej więcej taką samą dotacyę, jaką Sejm przyznał tym zakładom na rok bieżący w ogólnej sumie 4.073 zł. Nadto uchwalono dla szkoły w Muszynie nadzwyczajny zasiłek w kwocie 400 zł. na zaopatrzenie budynku szkolnego za zimę.

Dla państwowej szkoły fachowej dla wyrobów drzewnych w Zakopanem przyznano taką samą dotacyę, jak na rok 1888 t. j. 1.500 zł. w. a.

Dla państwowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach uchwalono: 400 zł. jako dodatek na koszta utrzymania zakładu, nadto 500 zł. jako zasiłek dla gminy na koszta uzyskania lokalu odpowiedniego. Równocześnie przyznano na rok bieżący zasiłek w kwocie 50 zł. na wzmocnienie jednej ściany zagrożonej ruchem maszyn i 550 zł. na urządzenie kursu praktycznego dla starszych ślusarzy.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O robotach w żniwa i po żniwach.

(Dokończenie).

Rzepa ścierniskowa potrzebuje do swojego wzrostu trzy miesiące czasu, zasiana więc zaraz po zbiorze żyta, da w październiku dobry plon głąbi. Nasienie rzepy ścierniskowej nie jest drogie i łatwo go dostać w każdym handlu nasion; na morg roli potrzeba 5—6 funtów nasienia. Uprawa rzepy nie wymaga wielkiego zachodu; po zebraniu żyta orze się zaraz ścierń nie bardzo głęboko, i rolę bronami dobrze uwlecze, na tak uwleczoną rolę rozsiewa się nasienie i lekką broną przykrywa; dobrze jest także rolę po zasianiu przewałkować. Aby siew był równy, należy na każdy funt, nasienia dodać garniec suchego piasku, i mięszaniną tą obsiać pole wzdłuż i wpoprzek. Gdy rośliny powschodzą i podrosną tak, że ziemię zacienią, a gdyby siew był za gęsty to go należy poprzerywać, ażeby rośliny zbyt gęsto obok siebie nie stały. Zresztą dalszego starania zasiana rzepa nie wymaga, a w jesieni wyrywa się głąbie rękami.

Rzepa z powodu swojej wodnistości, nie daje się długo przechowywać i może być nie dłużej, jak do stycznia przechowaną. Korzenie mające być prędko skarmione; składać w piwnicach w warstwach na łokieć wysokich, gdzieby zaś piwnic nie było, to na klepiskach, i okrywać je grubą warstwą słomy, dla zabezpieczenia od mrozu. Rzepę, która służyć ma na późniejszą karmę, układa się w wysokie kopce, nie zawierające jednak więcej jak 20 korcy; korzenie ułożone w kopiec nakrywa się suchą ziemią najpierw na cali sześć, poczem powiększa się warstwę ziemi na 12, a wreszcie na 24 cale. Wierzchu kopca początkowo się nie przykrywa, tylko zabezpiecza grubym kominem słomianym, komin ten dopiero przy końcowem obsypywaniu usuwa się i zastępuje ziemią. Korzenie przeznaczone na nasienniki, przechowywać trzeba w piwnicach, pojedynczo w piasku umieszczone; dla uniknienia ich okaleczeń, najlepiej jest, po bardzo ostrożnem obcięciu liści, znieść je z pola koszami.

Średni zbiór rzepy ścierniskowej z gruntów żytnich lżejszych dochodzi do 180 centnarów korzeni.

Druga roślina która może być z korzyścią uprawiana jako poplon, jest sporek, udaje się on na każdym nie zbyt jałowym gruncie, a najwięcej sprzyjającym dla sporku jest grunt lekki. Można go siać do 1 sierpnia, gdyż wzrost jego jest szybki i nie potrzebuje do swojego rozwoju więcej jak 8 tygodni; nadaje on się przeto wybornie jako poplon po życie lub pszenicy. Uprawiają go już to na zieloną paszę, już też na suchą; — sporek jest bardzo dobrą karmą szczególnie dla krów, które dają obficie mleka, będąc nim żywione.

Na suchą paszę, sporek jest także dobry, a należy go suszyć, tak jak koniczynę; gdyby z powodu chłodniejszej już pory roku trudno go było dobrze wysuszyć, to można go przez udeptywanie w większe kopice, doprowadzić do zagrzania się, poczem należy go rozrzucić, ażeby przeszedł wiatrem, w którym to razie prędko wysycha i może być zwieziony.

Uprawa sporku nie wymaga wiele zachodu, po sprzęcie żyta należy ścierń jak najprędzej płytko przyorać i rolę albo przywałować lub w braku wałka bronami zarównać; poczem wysiewa się sporek w ilości do 3 garncy na morg i płytko ziemią przykrywa lekkiemi bronami, albo też tylko wałkiem nasienie w ziemię przygniecie. Suchej paszy zebrać można z morga 10—30 centnarów. Polecenia godnym jest sporek olbrzymi, któren dziś powszechnie jest używany. Urodzaj jego wielce zależny jest od tego, czy po zasianiu jego trafi się na wilgotną porę.

Sieją też sporek i na zielony nawóz, w którym to wypadku dwa razy tak gęsto siać go należy.

Przezorny i starający się o powiększenie paszy dla swojego bydełka gospodarz, jeżeli z wiosną zasiał w życie lub pszenicy marchew pastewną, po zbiorze żyta lub pszenicy, pomyśleć powinien o dalszem pielęgnowaniu tego poplonu. Marchew zasiana na wio-

snę w oziminie jest nikła i zaledwie widoczna, z powodu, że ozimina takową przygłuszyła. Po zbiorze oziminy potrzeba ścierń natychmiast należycie zbronować, i to tak silnie, ażeby ścierń była zupełnie czarną. Młode marchewki, chociaż jeszcze bardzo niepokaźne, są jednak w ziemi dobrze zakorzenione i po spulchnieniu jej pójdą, szybko w górę. Marchew rośnie aż do końca października i rośliny mają dosyć czasu do swojego wzrostu; bronowanie najlepiej wykonać przed spodziewanym deszczem. Postępując w ten sposób z zasianą w oziminie marchwią, można się spodziewać wcale niezłego plonu; zbytecznem będzie dodać, że na ścierni, na której marchew jest zasiana, bydła paść nie można.

ZE ŚWIATA.

Zjazd petersburgski i dalsza podróż cesarza niemieckiego do Sztokholmu i Kopenhagi, ciągle jeszcze zajmują umysły całego politycznego świata.

Dzienniki rosyjskie rozpisują się szeroko, choć bez zapału o rezultatach zjazdu a wynikiem ich uwag, jest to, że skutkiem spotkania się monarchów Rosyi i Niemiec, nie wiele się zmieniło w obecnej sytuacyi międzynarodowej.

Dalej przyznają, że przyjęcie cesarza Wilhelma w Petersburgu było gościnne, okazałe i w całem tego słowa znaczeniu przyjazne. Toż samo głosy prasy rossyjskiej, jakkolwiek zaznaczają, że zjazd petersburgski zbliska nie przedstawiał się tak, jak go malowały gazety, to w każdym razie przyjęcie cesarza Wilhelma II przez sfery dworskie i ludność miało być serdeczne, serdeczniejsze o wiele niż przyjęcie Wilhelma I. po wojnie francuskiej. Nigdy też dwór rosyjski, pomimo pogróżek nihilistycznych, nie zbliżył się tak daleko do ludności stolicy, jak to miało miejsce podczas zjazdu.

Pod względem politycznym jednak sytuacya wcale się nie zmieniła. Usunięcie wszelkich zatargów na przyszłość mogłoby się stać możliwem tylko wtenczas, gdyby Rosya dla swych zamiarów na Wschodzie, które przedstawiają się w tak olbrzymich rozmiarach, zechciała obrać inny sposób przeprowadzenia, niż dotychczas. Pod tym względem jednak zjazd przedstawia bardzo małe gwarancye. Półurzędowe dzienniki niemieckie powiadają, że Rosya, powołując się ciągle na dawne traktaty, będzie się starała przez wywoływanie miejscowych zatargów na półwyspie bałkańskim, sprowadzić rozwiązanie dla siebie korzystne, podczas gdy Austrya, Anglia i Włochy są zdecydowane niedopuścić żadnych zmian na korzyść Rosyi. To właśnie wyczekiwanie na drobne pozornie wypadki, które mogą oddziałać jakby iskra rzucona w beczkę prochu, sprawiają, że sytuacya polityczna jest ciągle naprężoną. Co zaś dotyczy odwiedzin cesarza niemieckiego na dworach szwedzkim i duńskim, to utrzymują, że odwiedziny te mają na celu porozumienie się, mocarstw północnych, co do ograniczenia angielskiej przewagi na morzu. Cesarz Wilhelm ma zamiar nadać niemieckiej marynarce i koloniom taką samą potęgę jaką Niemcy posiadają na lądzie i w tym właśnie celu chce położyć tamę angielskiej przewadze. Mówią też, że niemieckiemu parlamentowi na najbliższej sesyi zostaną przedstawione wysokie kredyta na flotę.

W Anglii nie wiele sobie robią z tych wszystkich zjazdów, patrzą jednak niechętnem okiem na całą politykę Niemiec od czasu wstąpienia na tron cesarza Wilhelma. Dowodem tego jest przyjęcie przez królowę Wiktoryę pruskiego jenerała Winterfelda, który przyjechał do Londynu z wiadomością o objęciu rządów przez nowego cesarza. Najprzód królowa kazała mu powiedzieć, że w wojskowym mundurze go nie przyjmie; a gdy jenerał kupił sobie frak cywilny i przedstawił się królowej, to pierwszem jej słowem do niego było zapytanie, kiedy wyjeżdża z Londynu? Ma się rozumieć, że po takiem przyjęciu jenerał Winterfeld nie długo popasał w Anglii.

We Francyi sprawa jenerała Boulangera stoi coraz gorzej, jest on już zdrów zupełnie, ale go opuszczają najlepsi nawet przyjaciele i niebawem nikt już o nim mówić nie będzie. Zresztą różne stronnictwa tak się nawzajem gryzą i podkopują, że nie widzą niebezpieczeństwa, jakie wisi nad Francyą, bo zdaje się, że polityka Niemiec głównie dąży do tego, ażeby ją odosobnić, a potem zgnębić zupełnie.

W Rosyi zajęci są teraz obchodem 900-letniej rocznicy chrztu Rusi. Zjazd na tę uroczystość w Kijowie jest dość liczny, a Słowianie z innych krajów, którzy tam pojechali, mają możność przekonać się naocznie, że Rosya dąży stale do zatarcia wszelkiej odrębności narodowej, że w historycznym Kijowie prawdziwi Rusini usunięci są od wszelkiego udziału w uroczystości, że język ich wyparty jest z cerkwi, sądu i szkoły, że nie wolno im jest wydawać pism peryodycznych w języku ruskim, słowem, mogą zobaczyć, że gdzie tylko Rosya włada i panuje, tam znika życie narodowe i rozpościera się najsroższy ucisk języka i religii.

W Serbii sprawa rozwodowa króla Milana jeszcze nie ukończona, a szkoda to wielka dla rozwoju tego kraiku, bo sprawa ta pochłania wszelkie inne i zasiewa coraz to większą niezgodę między stronnictwami, z czego ma się rozumieć korzystają tylko nieprzyjaciele narodu serbskiego, a w pierwszej linii Rosya.

Nowiny z kraju.

Wykryte oszustwo. Prowadzone tak długo bezkarnie ohydne oszustwa z wywozem łatwowiernego ludu naszego do Ameryki, spotkały się nareszcie z karzącą ręką władz. Oto co czytamy w *N. Reformie*:

„Policya krakowska przez długi czas miała poszlaki, iż głównem ogniskiem agitacyi do wychodźtwa i ohydnego handlu ludźmi jest Oświęcim i tuż przy nim leżąca gmina Brzezinka. Ostatni raz doniesiono o tem Namiestnictwu z końcem czerwca b. r. i dokładnie wskazano szkodliwą działalność tamtejszych ajentów. Wskutek tego otrzymała dyrekcya policyi zawezwanie do zarządzenia dochodzeń.

„Po zawiadomieniu władz sądowych i prokuratoryi w Wadowicach, z którą zniesiono się w krótkiej drodze, oznaczono termin dochodzeń na 24 b. m. i policya tutejsza wyjechała nie koleją, lecz powozami do Wadowic. We Wtorek rano o godzinie 4 mieszkańcy Oświęcima przerażeni zostali owym najazdem.

„Siedmnastu żandarmów eskortowało zastępcę prokuratora z Wadowic, p. Fajermana, sędziego śledczego p. Sułkowskiego i komisarza policyi p. Swolkiena, który znów miał do dyspozycyi krakowskich ajentów policyjnych, dziesięciu ludzi.

Tą siłą można było zdobyć cały Oświęcim, tem więcej, iż dla przezorności wjechano do miasta nie koleją, ażeby najazd był całkiem niespodzianym.

Przybyłe władze rozporządziły strażą w ten sposób, ażeby mieszkania wszystkich podejrzanych o udział w agitacyi emigracyjnej objęte zostały odrazu pod ścisły nadzór. Również i osoby ajentów i agitatorów na razie pozbawiono wolności osobistej i rozpoczęto ścisłą rewizyę, która trwała bez przerwy od wtorku rano, do środy wieczór.

Rezultatem tej rewizyi było przyaresztowanie na mocy zebranych licznych dowodów winy 19 osób z Oświęcima i Brzezinki. Opieczętowano kasy z pieniędzmi, zabrano druki,

rozliczne papiery, korespondencye, pieczęcie, szyldy itd. Suma pieniędzy, jakie się znajdowały u ogółu aresztowanych w gotówce, wekslach i efektach, dochodzić może do miliona zł. w. a.

Jednocześnie wskutek telegraficznej rekwizycyi sądu obwodowego w Wadowicach, władze polityczne zarządziły rewizye i aresztowania osób w wielu innych punktach na przestrzeni od Czerniowiec aż do Wiednia. Odbyły się rewizye także w Krakowie u izraelitów Arona vel Artura Landaua, Eintrachta i u Ehrlicha, szynkarza na przestanku kolejowym w Podgórzu. Wszystkich trzech odstawiono do więzienia. W Wiedniu uwięziono handlarza wołów Löwenberga, przy którym znaleziono 15.000 złr.

Z Oświęcima 19 aresztowanych odstawiono do więzienia w Wadowicach. Nazwiska ich są: Szymon Herz, główny ajent przedsiębiorstwa hamburskiego, dawny handlarz trzody, który działał w imieniu posiadającego koncesyę na wywóz ludzi z Galicyi do Ameryki przez Hamburg, niejakiego Klauznera w Brodach. Dalej zaaresztowany został Herman Zeitlinger, były portyer kolejowy, wypędzony ze służby za nadużycia, który znów działał w imieniu i jako pełnomocnik pana Zwillinga, właściciela dóbr Hermeny pod Oświęcimem, posiadającego koncesyę na ułatwienie wychodźtwa przez Bremę.

Można dodać, iż ów p. Zwilling przed tygodniem na wniosek p. Szybalskiego wykluczony został z Towarzystwa rolniczego. Oprócz nich uwięziono wspomnianego wyżej Löwenberga w Wiedniu, Majera Enocha Bartera, Abrahama Landerera, Barucha Bandta, Hila Rettera, Maurycego Gellera, Jana Sternala, Salomona Saksa, Natana Kupermana, Michała Rembisza, Jakóba Kalę, Marcina Chodora, Jana Piotrowskiego, Józefa Cyrwina, Christyana Ekemajara, agenta z Bremy, Adolfa Lew agenta z Prus, Stanisława Chałatka, Mendla Rajchera.

Wymienieni aresztowani byli w służbie u ajentów głównych i dostawiali oni ludzi i zwali się krótko doganiaczami. Za dostawioną osobę, którą skłonili do wyjazdu, pobierać mieli od dwóch do pięciu złr.

Materyał dowodów winy zawieziono na wielkim drabiniastym wozie z Oświęcima do Wadowic.

Oprócz 19 aresztowanych w sprawie tej pociągniętych ma być do odpowiedzialności sądowej z wolnej stopy więcej aniżeli drugie tyle, gdyż ogółem 49 osób.

Dochodzenie prowadzone jest w kierunku zbrodni oszustwa §§. 197, 200, 201 lit. b. d. ustawy karnej, tudzież o zbrodnię dawania pomocy zbrodniarzowi z §§. 220 i 222 ustawy karnej.

Przerażenie, jakie aresztowania te wywołały według jednogłośnych relacyj licznych korespondentów naszych z Oświęcima, nie da się opisać. Izraelici, szczególnie podejrzani o współudział w agitacyach, sami obecnie myślą o łatwem przeniesieniu się do Ameryki.

Według zeznań osób miejscowych teroryzm wywierany przez ajentów nad biedną emigrującą ludnością przechodzi wszelkie wyobrażenie. Wobec galicyjskiego chłopka udawali oni starostów, wprowadzali do sali, gdzie wisiał portret cesarza, telegrafowali niby, na budzikach, a wszystkie te komedye odprawiane były jedynie dla wyłudzenia pieniędzy.

Czas podaje jeszcze następujące szczegóły:

W Brzezince pod Oświęcimem od lat 2 istniały formalnie 2 uorganizowane ajencye wywozu włościan. Miały pobudowane baraki i w nich przechowywały włościan, dopuszczając się szatańskich sztuczek wobec nieszczęśliwych emigrantów. Na stole n. p. ajencyi stał budzik; włościanom mówiono, że to jest telegraf do Ameryki; że przezeń zamawia się grunt. Dzwonek odzywał się, a za to włościanin płacił 6 zł.! Urządzono się dalej tak, że okradano w nocy włościan z odzieży i obuwia i biedni na drugi dzień rano odkupywać musieli po bajecznych cenach skradzione innym włościanom poprzednio rzeczy, a tandetę taką prowadził osobny przedsiębiorca".

Burze. We wsi Sułkowice pod Lanckoroną zdarzył się już drugi wypadek uderzenia piorunu w ciągu bieżącego lata. Przed miesiącem spaliła się do szczętu stodoła, w dniu zaś 21 z. m. uderzył piorun w dyszel jadącej z ciężarem furmanki i na miejscu zabił parę koni. Dyszel zdruzgotany w drobne kawałki, woźnica zaś kontuzjowany, dowiedział się dopiero po przyjściu do przytomności o nieszczęściu, jakie go spotkało.

Z Wojnicza donoszą nam, iż 18 z. m. po połudnu szalała tam burza gradowa. W jednej chwili zrobiło się ciemno, a chmury wznosiły się tuż po nad ziemią, grad uderzał z taką gwałtownością, że zniszczył miejscami wszystkie ziemiopłody. Wojnicz i okoliczne wioski ucierpiały bardzo. Podobnego gradobicia w tej okolicy nie pamiętają starzy ludzie. Straty wielkie; słychać, że w okolicy wiele ptactwa padło ofiarą, oprócz tego wiele szyb w oknach grad powybijał.

Naruszenia granicy galicyjskiej przez objeżczyków rosyjskich, są bezustannie na porządku dziennym. Świeżo donoszą, że pod Mędrzychowem (w pow. Dąbrowskim, objeżczyki, ścigając przemytników, wpadli d. 21 z. m. na terytoryum galicyjskie, zostali jednak przez chłopów tutejszych napowrót przez Wisłę przepędzeni.

Rozmaitości.

Prześladowanie unitów. Smutne, prawie niepodobne do wiary wiadomości otrzymuje jedno z pism krakowskich w korespondencyi z Warszawy. Czytamy tam, co następuje: „W ubiegłą niedzielę, t. j. 22 lipca, wywieziono żandarmami ze stacyi Biała, drogi żelaznej Terespolskiej w sześciu wagonach, partyę Unitów, 11 rodzin, skutych w kajdany, na Sybir za to, że nie chcieli przejść na prawosławie, skonfiskowawszy im przedtem cały majątek. Pierwotnie na stacyę przywieziono 19 rodzin, lecz po przyjeździe 8 rodzin niby zdeklarowało się przyjąć prawosławie — i te zostawiono. Wywiezionym towarzyszyły płacz, łkania i jęki, przy ogromnem zgromadzeniu ludu, który ciskał na żandarmów kamieniami. Biedny ten lud, obdarty, skuty w kajdany po parze, wśród płaczu i jęków dzieci i kobiet, które towarzyszyły im na wygnanie, jako współwinne w nieprzyjęciu prawosławia, przedstawiał widok rozdzierający serca".

Smutny wypadek. Dnia 24 z. m. wybrał się Władysław G., uczeń gimnazyalny, bawiący na wakacyach w Hucie Gogolewskiej, ze strzelbą i psem do lasu „na lisy", które okolicznym mieszkańcom dotkliwą w drobiu wyrzadzają szkodę. W lesie począł pies nadszczekiwać, a niedoświadczony myśliwy posłyszawszy szmer w gęstwinie, wypalił tam na oślep, i zamiast lisa, ugodził dziewczynę wiejską, Maryę Sułkowską, która zbierała grzyby. Nieszczęśliwa otrzymała 17 śrócin w prawy bok i na miejscu wyzionęła ducha. Nierozważny młodzieniec oddał się sam w ręce sądu.

Morderstwo. W Olesku zamordowano w ubiegłym tygodniu policyanta miejskiego. Podejrzenie pada na żonę jego, która utrzymując stosunek miłośny z pewnym podrzędnym urzędnikiem kancelaryi miejskiej, odgrażała się, że męża zamorduje. Sąd uwięził żonę zamordowanego i wszystkich podejrzanych o współudział.

Baron Hirsch w Paryżu dał ponowny dowód swej znanej szczodrobliwości. Usłyszawszy o nędzy, jaka przygniata nawiedzonych pożarem mieszkańców miejscowości Żabno, Skole i Kolbuszowa przeznaczył na ich wsparcie znaczny fundusz, a w szczególności przesłał już na ręce pp. Horowitza i Klärmana specyalnie dla pogorzelców chrześcian kwotę 5.000 złr., która w myśl intencyi ofiarodawcy w jak najkrótszym czasie na miejscu rozdzieloną zostanie.

O szczególnym wypadku wścieklizny opowiada jedno z węgierskich czasopism. W Puszta-Csér, komitatu peszteńskiego, wściekł się pokojowy pies tamecznego ekonoma J. Princza. Właściciel, zamiast wściekłe zwierzę zabić, kazał je zamknąć w stajni. Tam pies ukąsił kota, na drugi dzień zaś kot ukąsił krowę. Po kilku dniach pies i kot zginął, a sekcya weterynarska wykryła u obu zgoła niewątpliwe ślady wodowstrętu. Wkrótce potem zdarzyło się, że krowa przez kota ukąszona,

nie ukąsiła wprawdzie, ale całą siłą kopnęła panią Princzowę. Mimo to dokończyła gospodyni dojenia i doiła krowę jeszcze przez kilka dni następnych, spożywając sama jakoteż dając swym dzieciom do spożycia owe mleko. Po tygodniu krowa zginęła wśród konwulsyj, a przywołany weterynarz orzekł stanowczo, że padła ofiarą wścieklizny. Skutkiem tego panią Princzowę i jej dzieci oddano pod obserwacyę lekarską, zachodzi bowiem obawa, iż z mlekiem przeniosły do swego organizmu zaród strasznej choroby, której uległa krowa.

Dlaczego ludzie palą tytoń? Pewien książę po smacznym obiedzie siedział w fotelu i palił wyborne cygaro. W tem wpadło mu na myśl pytanie: dlaczego też ludzie palą tytoń? a dręczyło go to tak bardzo, że postanowił koniecznie dowiedzieć się o tem. Rozpoczął więc od najlepszego przyjaciela, który, mówiąc nawiasem, był wielkim smakoszem, i spytał go:

— Mój kochany, powiedz mi, dlaczego ty właściwie palisz?

— Tak, bo to widzisz, nie ma nic przyjemniejszego, jak dobre cygaro po obiedzie, a zresztą pomaga ono do trawienia. Wszak wiesz o tem, bo jesteś takim palaczem, jak ja.

— A zatem ten pali, aby ułatwić sobie trawienie — pomyślał książę — nie zwracałem dotąd na to uwagi.

Na razie książę był zadowolonym z odpowiedzi, a nazajutrz wybrał się w podróż. Na drodze spotkał jakiegoś starca, grającego na popękanych skrzypcach i palącego fajkę o krótkim cybuszku. Książę kazał zatrzymać powóz i spytał starca:

— Powiedz mi, dlaczego palisz?

— Mój dobry panie, dzisiaj jeszcze nic nie jadłem, a kiedy palę, to głodu nie czuję.

Książę zdziwił się bardzo tą odpowiedzią, była ona bowiem zaprzeczeniem twierdzenia przyjaciela. Jeden pali, aby lepiej trawić, drugi, aby głód zaspokoić! Tego samego dnia książę zajechał późno w nocy do hotelu, gdzie zamówiono dla niego pokoje. Gospodarz uradowany, iż będzie miał tak dostojnego gościa, czuwał jeszcze, pragnąc powitać gościa osobiście. Chodził więc po korytarzu tam i napowrót i palił jedno cygaro po drugiem; naraz usłyszał turkot powozu przed bramą, miał zaledwie tyle czasu, by położyć cygaro na oknie i pośpieszyć do bramy. Książę spostrzegł przecież, że gospodarz palił, spytał go więc:

— Powiedz mi pan szczerze, dlaczego palisz?

— Racz wybaczyć, Wasza Książęca Mość, nie mogłem sobie inaczej poradzić. Chciałem mieć zaszczyt powitania Waszej Książęcej Mości osobiście, a ponieważ nie mogę tak długo nad snem zapanować, paliłem, aby spędzić go z oka.

Książę zaśmiał się i pomyślał:

— Ten więc pali, aby nie usnąć.

Nazajutrz książę był zaproszony na obiad do jakiegoś baszy tureckiego. Po obiedzie służba, jak zwykle podała fajki i papierosy. Książę miał znów sposobność podziwiać baszę, który palił bardzo namiętnie, a ponieważ nie umiał po turecku i z gospodarzem swoim wprost rozmówić się nie mógł, spytał więc tłumacza, dlaczego basza pali tak wiele? Ten odpowiedział mu, że basza pali wiele, aby usnąć.

Tego było już księciu za wiele. Przerwał zatem swe badania, i sądząc, że skoro jeden pali dlatego, aby lepiej trawić, drugi, aby głód zaspokoić, trzeci, aby nie spać, czwarty znów, aby usnąć, to palenie jest widocznie dobre na wszystko i palił namiętnie przez całe życie, nie robiąc sobie z tego powodu żadnego skrupułu.

Zima w lipcu. Z Anglii donoszą, że zima zapanowała tam na dobre. Ci, co pośpieszyli się z koszeniem siana, ciężko zostali ukarani za swą śmiałość, bo prawie zupełny brak słońca i nieustające deszcze nie pozwolą go sprzątnąć. Drzewa owocowe także mocno ucierpiały, wiszni prawie nie ma, a jaki los spotka pszenicę, nie można jeszcze przepowiedzieć, lecz gospodarze nic dobrego sobie nie obiecują.

Nowy potop zapowiedziany jest z największą pewnością i najuroczyściej w świecie. Nie prorocy straszą nim plemię ludzkie, ale astronomowie, geologowie, matematycy, słowem uczeni pp. Adhemar i le Hon. Obliczyli oni i objaśnili rachunek swój bardzo dokładnie, że co 10.500 lat musi być potop na ziemi, raz na południowej raz na północnej półkuli, przez kolejne przelewanie się wód z jednej półkuli na drugą. Następujący potop będzie za 6 272 lat, więc jest czas do budowania arki.

Ile jest wart mąż? Pytanie to rozstrzygnął sąd przysięgłych w Ameryce, skazał on bowiem panią Emilię Willard na zapłacenie 20.000 dolarów niejakiej Alicyi Potts, której pani Emilia męża zbałamuciła i odebrała. Wprawdzie nieutulona w żalu Alicya żądała wynagrodzenia 50.000 dolarów, ale sąd uznał, że mąż nie wart jest tyle, i że żal po stracie wiarołomnego małżonka ukoić można dwudziestoma tysiącami.

Siła zbrojna Europy. Jedna z gazet wychodząca w Paryżu a poświęcona wyłącznie sprawom wojskowym, wydrukowała obliczenie, w jak przerażający sposób wszystkie państwa duże i małe zbroją się w Europie. I tak, w ostatnich dwudziestu latach, „dla świętego spokoju, a na wypadek wojny!“ Anglia, Austro-Węgry, Francya, Włochy, Niemcy i Rossya pomnożyły swe siły o 10,680.000 ludzi, a w myśl najnowszych uchwał liczba ta podniesie się o 23,894 000 ludzi. Kiedy więc w roku 1869 stan armii w czasie wojny wynosił:

angielskiej	450.000	teraz	1,200.000	ludzi
austro-węgiersk.	750.000	„	3,000.000	„
francuskiej	1,350.000	„	6,200.000	„
włoskiej	570.000	„	6,000.000	„
niemieckiej	1,300.000	„	6,408.060	„
rossyjskiej	1,000.000	„	6,506.000	„

Małe państewka poszły naturalnie za przykładem wielkich. W roku 1869 mogły one wystawić razem 6,918.000 ludzi, a dzisiaj, na dany znak do wojny, stanie 19,000.000 ludzi.

Ciekawego obliczenia dokonano na armii niemieckiej. I tak, gdyby wojsku rozkazano maszerować przez wązkie wrota, to na przemarsz ten potrzeba 720 godzin czasu.

Kolej żelazna o jednej szynie. W Irlandyi pomiędzy miastami Listovel i Balibunion otwartą została kolej żelazna według systemu francuskiego inżyniera Lardingnea. Wagony na tej linii posuwają się po jednej tylko szynie, wzniesionej ponad ziemią na różną wysokość, stosownie do kształtu ziemi i podtrzymywane są z obu stron za pomocą żelaznych kozłów. Koła szyny są tak urządzone, iż wykolejenie się pociągu jest niemożliwe. Lokomotywa i wagony są dwustronne i przypominają wory przewieszone na grzbietach mułów i koni, jadący zaś siedzą jak w omnibusie, albo zwróceni do siebie plecami. Pociąg taki wygląda dość ciekawie, kół bowiem nie widać wcale, a tylko podpory szyn wyglądają zdala jak nogi zwierzęcia. Kolej taka jest połowę tańszą od zwykłej.

Potworny zarobek. W Anglii w ostatnich czasach weszło w zwyczaj ubezpieczanie na życie dzieci. Otóż pokazuje się, iż w wielu razach, dla zdobycia kapitału, dzieci ubezpieczone, bywają przez rodziców o przedwczesną śmierć przyprawiane, i w ten sposób corocznie tysiące dzieci ginie w Anglii.

Wiele piją w Petersburgu? Ciekawe dane znajdujemy w gazetach rosyjskich o ilości wypitych trunków w Petersburgu. Stolica Rossyi wypija rocznie 2 miliony wiader wódki 40 stopniowej, a piwa $3^1/_2$ miliona wiader. Na jednego więc mieszkańca przypada rocznie 2 wiadra wódki i $3^1/_2$ wiadra piwa. Oprócz tego wypijają w Petersburgu wina w przeciągu roku blisko za 6 milionów rubli. Za samą wódkę płaci Petersburg 25 milionów rubli, a za mięso tylko 17 milionów rubli rocznie.

Pić czy nie pić? Pytanie, to, czy lepiej jest pić miernie lub wcale nie pić, nie umieli dotąd rozstrzygnąć nawet lekarze. Dopiero jedno z towarzystw asekuracyjnych na życie w Londynie wpadło na dość ciekawy pomysł, aby pytanie to rozwiązać. Podzieliło ono swoich członków na dwie części, to jest na takich, którzy mało piją, i na takich, którzy wcale trunków nie używają. Po dwudziestu latach stwierdzono, że w pierwszym oddziele zmarło osób 5.785, a w drugim tylko 3.665. Kto więc chce dłużej żyć, niechże wódki nie pije.

Co zostało po Jacku? Jacek miał szkaplerz i szablę starą, toż wierzył w Boga i bił się z wiarą; a gdy mu w boju szczęście nie sprzyja, on tylko krzyknie: „Jezus, Marya!“ I sam już nie wie, jak się to stało, że przed nim leży pogańskie ciało; a że *in dubiis libertas* dana, mówi więc Jacek, to ręka Pana... Długo z pogaństwem Jacek tak hasał, świętym szkaplerzem szablę opasał, a gdy umierał z Bogiem i wiarą, dał dzieciom szkaplerz i szablę starą, i na papierze dał im trzy słowa, by pamiętała dziatwa Jackowa, czem był ich ojciec i czego trzeba, by Boża łaska spłynęła z nieba... A kiedy klęska dziatwę dotknęła, to wzięła szkaplerz — szabli nie wzięła; i gdy ją pogan cisnęło plemię, wzywała Boga z nieba na ziemię; lecz próżne modły i próżna skarga, a Jacek w grobie siwy wąs targa, i woła z trumny: „źle z wami, dyablo, kiedy mój szkaplerz nie w parze z szablą!“

Wydawca odpowiedzialny i Redaktor Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.